# NA POSTRACHU



## WSZYSTKO SIĘ ZAKOŃCZY;

## DRAMMA ORYGINALNE

### WE TRZECH AKTACH.

Servibo Matris commodis.
*Plautus Hecyra Act. 2. Scen. 5.*



W WARSZAWIE 1780.

Drukiem y nakładem MICHAŁA GRÖLLA,
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

## *ARGUMENT.*

Ogłoszono było w Japonii (o czym mamy w Kronikach) że ten summę znaczną odbierze, kto paszkwilow autorą do sądu przystawi. Była uboga ze trzema synami wdowa w takiey nędzy, że częstokroć ich praca na samo wyżywienie nie wystarczała. Widok okropnego stanu matki do niesłychanego przywiodł ich postępku: zgodzili się albowiem z pomiędzy siebie stawić iednego do sądu, aby tą summą wspomodz matki nędzę: przypadek odkrył ich zamiar, y rzadka cnota nadgrodzoną została. Z tey historyi wziąłem intrygę, y w kroy Polski (stosuiąc się do kraiu) Japończykow przebrałem; dla rozmnożenia zaś tak cnotliwie kochaiących dzieci, więźnia z Jeymość Panną Sędzianką ożeniłem.



DO
NAYIAŚNIEYSZEGO
# STANISŁAWA AUGUSTA
KROLA POLSKIEGO,
WIELKIEGO XIĄŻĘCIA LITEWSKIEGO,
PANA MEGO MIŁOŚCIWEGO.

*Krolu! bym pracę moią ozdobił,*
*Ktorą u Tronu wraz z sobą ścielę;*
*Położyłem Twe Imie na czele,*
*Bym szacownieysze ztąd dzieło zrobił.*

*Niedawno ieszcze pracuię piorem,*
*Chciałem pokazać w tym chęci moie,*
*Że tak o względy Twe, KROLU, stoię;*
*Że dla nich iestem teraz autorem.*

Znam, że postępek ten moy iest śmiały,
Twoim Imieniem te szczycić dzieło,
Ktore od Ciebie sądu nie wzięło,
Y nie wiem, czy iest warte pochwały.

Ale iak kruszec, nim będzie złotem,
Wiele z nim trzeba pracy y trudu,
Nim się oczyści z ziemi y brudu,
Musi być w ogniu, y być pod młotem.

Tak nimeś wskrzesił w kraiu nauki,
KROLU, czyniłeś starania wprzody
Zamiast Kastalskiey ze źrzodła wody,
Muzyś zachęcał darem do sztuki.



Aż za to Narod przez Cię rządzony
Kwitnie w nauki, y pisma rożne,
Ustały teraz przesądy prożne,
Że nie do nauk Polak zrodzony.

Teatrum Polskie dla tego celu
Mieć chciałeś, KROLU, by obyczaie
Poprawić; Teatr przestrogi daie,
Z ktorych korzystać może dość wielu.

Ten cel w niektorych żądze zapalił,
Y do pisania umysł zachęcił;
Nie ieden już swą pracę poświęcił,
Dość na tym maiąc, że KROL pochwalił.

*Ja zaś tey, Panie, szukam korzyści,*
*Byś przyiął dzieło, ktore przynoszę,*
*O iedną przy tym rzecz Ciebie proszę:*
*Niech Komedyi (*) tytuł się ziści.*

WASZEY KROLEWSKIEY MOŚCI

PANA MOIEGO MIŁOŚCIWEGO

wierny poddany

STANISŁAW KUBLICKI.

(*) Ubył Bankrut; Tytuł Komedyi pierwszey.

# NA POSTRACHU
## WSZYSTKO SIĘ ZAKOŃCZY;
## DRAMMA ORYGINALNE.

# OSOBY.

Konstancya Doświadczyńſka, Matka.

Antoni, Jozef, Stanisław — Doświadczyńſcy, ſynowie.

Sędzia.

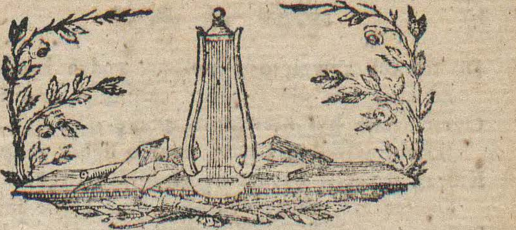
Elżbieta, corka Sędziego.

Instygator.

Kretosz, ſługa Sędziego.

Jagusia, ſługa Sędzianki.

*Akt pierwſzy w Domu Doświadczyńſkich.*
*Drugie dwa w Domu Sędziego.*



# AKT PIERWSZY.

## SCENA I.

ANTONI *ſam.*

Sam teraz ieden ieſtem, matka odpoczywa,
Bracia poſzli zarabiać, nic mnie nieprzerywa
Wynurzyć moie ſkargi, żalić ſię na Bogi,
Czemu nam przeznaczyli życia los tak ſrogi!
Powrociliśmy we trzech z matką z zagranicy
Do tey kraiu Polſkiego, y krolow ſtolicy.
Chcieliśmy przyiść do ſwoiey po przodkach własności.
Aż oto rozebrano naſze maiętności,
Co większa, że nam grożą: o Boże! cożtu czynić?
Chociaż nikt o wyſtępek nie może nas winić,
Lecz chciwość tych Ichmościow, co dobra poſiedli,
Przytym wſtyd, że podſtępem ſwoim Krola zwiedli

Do tey ich zawziętości przyprowadza kresu,
Że chcą nas dla swoiego zgubić interesu:
Oyciec nasz był niewinnie udany o zdradę,
Jakoby wspolną z temi miał u siebie radę,
Ktorzy przeciw oyczyznie podnieśli oręże;
Oyciec zaś, chcąc ochronić inne zacne męże,
Siebie w tym nie oczyszczał; a uchodząc z kraiu,
Zostawił siebie winnym podług praw zwyczaiu.
Zabrano iemu dobra, bez dowodow innych,
Dość maiąc, że ucieczka okazuie winnych.
Zkąd musiem pod ukrytym imieniem tu bawić.
Ah! żeby nas przed oczy Krola chciał kto stawić!
Uszlibyśmy tey nędzy, wstydu y boiaźni.
Lecz mię, widzę, nadzieia prożna tylko drażni,
Darmo y myśleć o tym: kto to widział kiedy,
Ażeby się przyiaciel znalazł w pośrzod biedy?
Jakto źle być ubogim ieszcze szlachcicowi
Dobrze urodzonemu! bo iego stanowi
Nieprzystoi, w naywiększey nawet będąc nędzy,
Prosić niezarobionych przez siebie pieniędzy;
Y tak człowiek, dzień cały straciwszy bez zysku,
Biedny znowu powraca do swego ucisku.
Chocbym został żołnierzem, miłość matki broni,
Widziemy, iak ta po nas łzy obfitę roni;
A w takim ią ubostwie, niechcący porzucić,
Wolemy razem wszyscy z niedoli się smucić.
Coż to iest? czekam długo, bracia ieszcze w mieście;
Otoż ieden powraca.



# SCENA II.

## ANTONI Y JOZEF.

ANTONI.

Powrociłeś w reszcie?
Matka o was troskliwa pytała się nieraz,
Czyście iuż przyszli z miasta.

JOZEF.

A coż robi teraz?

ANTONI.

Trochę teraz zasnęła.— Powiedz, cożeś sprawił?

JOZEF.

Nie przyniosłem pieniędzy, daremniem się bawił;
Wszak wiesz zwyczay tuteyszy, iak tu postępuią?
Mało daią, albo nic, chociaż obiecuią;
Został się tam Stanisław, miano mu nadgrodzić.

ANTONI.

Jeszcze po tę nadgrodę trzeba nieraz chodzić.

JOZEF.

Może będzie szczęśliwszym, dostanie pieniędzy,
Bośmy im powiedzieli, w iakiey życie nędzy
Pędziemy z naszą matką: — do tego, że one
Od nas są kilkodniową pracą zarobione.

Przestańmy o tym mowić: chciałbym iść do matki;
Otoż idźie tu sama.

## SCENA III.

*Ciż, y Matka* KONSTANCYA.

KONSTANCYA.

Jak się macie, dziatki?
Y coż tu porabiacie, powrociwszy z miasta?
Czemuście do mnie nieszli? ia biedna niewiasta
Tęsknię bez was: bo skoro w zamierzonym czasie
Do domu nie przyidziecie; to mi zaraz zda się,
Ze was iakie nieszczęście spotkało, alboli
Do iakiey namowiono z młodzieżą swywoli.
Przemyślna w ten czas iestem na swe udręczenie,
Stawiąc sobie na myśli złe iakie zdarzenie.—
A gdzież to iest Stanisław, gdzież się to on bawi?
Powiedźcież proszę iemu, niech się on poprawi.

JOZEF.

Przyidzie on tu nie bawiąc, iam dla tego spieszył,
Bym się z matką kochaną czymprędzey ucieszył.

KONSTANCYA.

Dobrześ synu uczynił.— Coż to wam iest, dziatki,
Ze iesteście tak smutni? czy was niedostatki
W taki humor wprawuią? mowcież! niech wiem y ia,
Bo mię wasz smutek żalem nieznośnym dobiia.



Nie rospaczaycie mowię, wszak Bog iest nad nami,
Jeszcze on was, gdy zechce, uczyni Panami;
Bądźcie iuż weselszemi: bo widziałam we śnie,
Ze iesteście szczęśliwi, y kontentam wcześnie.

ANTONI.

Dla ulgi swoim troskom snom tym wiarę daiesz,
Lecz co za podobieństwo?

KONSTANCYA.

Sam nie wiesz, co baiesz:
Albo się nie przytrafia to często hołocie,
Co ledwo zdiął łachmanę, y iuż chodzi w złocie?
Nie trudno zostać Panem.

JOZEF.

Trudniey być poczciwym,
Y dla tego wolę być zawsze nieszczęśliwym;
Rzadko cnota pomaga ludziom do bogactwa,
Teraz same wykręty, zdrady, y matactwa
Czynią ludzi bogatych.

KONSTANCYA.

Ja nie wierzę temu:
Przecież to cnotę wielbią wszyscy społ postaremu.—
Czegoż się on tak bawi, dla iakiey przyczyny?
Może, że się umizga do iakiey dziewczyny.
Idź po niego, powiedz mu, niech się prędko stawi,
Bo posłusznych Bog dzieci zawsze błogosławi.—
Ale oto zd ami się; że y on przychodzi,
Y tęsknotę swym przyiściem obficie nadgrodzi.

## SCENA IV.

*Ciż, y* STANISŁAW.

KONSTANCYA.

Zdrowżeś powrocił z miasta choć nierychło przecie?
Do czekałam się ciebie, moie lube dziecię.

STANISŁAW.

Znam, matko, żem się prożnie bawił przez czas długi,
Kiedym dotąd ci żadney nie czynił usługi.

ANTONI.

Iużem miał iść po ciebie, powrociłeś w porę,
Usłyszałbyś ode mnie nie żartem perorę;
Matkęś prożno zasmucił.

JOZEF.

Jam ciebie wymawiał;
Ale gdyś nie powracał, iużem się obawiał,
Czy co ci się nie stało?

KONSTANCYA.

Ja także myśliła,
Żeś zapomniał o matce, że cię uwięziła
Miłość iaka ustronna.



STANISŁAW.

Możeż być syn ktory,
Coby się wyzuł z czucia y prawa natury?
A ieżliby takowy syn mogł się znaydować,
Czyliż iego rodzice powinni żałować?

KONSTANCYA.

Łatwo mowić, kto nie zna, co to miłość nasza;
Jey nigdy nie ubywa, — czasem się rozprasza
Przez swywolę swych dzieci, gdy te nawrocone
Powraca, w ten czas wszystko iuż iest nadgrodzone.
Nie skarżę się ia na was, y tym nie przymawiam
Zadnemu, lecz tak tylko tu z wami rozmawiam. —
Widzę ia dzieci, co ich nieszczęśni rodzice
Maią swe wywrocone nadzieie na nice.
Skoro się z obowiązkow syn oycu wyśliźnie,
Możeż być użyteczny syn taki oyczyźnie? (*)
Gwałci prawo natury, rwie swe obowiązki,
A mogąż być z nim trwałe y oyczyzny związki?
Widzę, ktoś tu nadchodzi; ia przywitam iego.

---

(*) Cicero Lib. II. de Officiis: Prima Commendatio proficiscitur a modestia, tum pietate in Parentes &c.

## SCENA V.

*Ciż, y* INSTYGATOR.

INSTYGATOR.

Kto tu ieſt goſpodarzem, powiedz, domu tego?

KONSTANCYA.

Ja tu mieſzkam, Moſpanie; ieſtem biedna wdowa.

INSTYGATOR.

Co to może coreczki dla młodzieży chowa?
Oy ieſt tu oycow, mężow, y mniemanych matek,
Jeſt ich tego do kata, nie mały doſtatek!
Może y Waść z ich liczby, może tym ſię bawisz,
Co to ſamą niewinność za złotko przyſtawisz.

KONSTANCYA.

Mości Panie! krzywdzisz mię, tego nie rozumiem;
Spraw, po coś poſłany, bo pokażę, co umiem:
Ja choć ieſtem w tey nędzy, mam poczciwe dzieci,
Ktorzy ſą choć ubodzy, lecz rowni Waſzeci.

INSTYGATOR.

Nie gniewaj ſię WaćPani, — mowiłem nawiaſem,
Y chciałem ſię dowiedzieć, iak to bywa czaſem,
Ze wymacasz nie chcący prawdy na kobiecie:
Wſzak ſą takie?

KON-



KONSTANCYA.

To prawda. — ſą ludzie na świecie,
Są hultaie, opoie. — y WaćPan wſzelako
Człowiekiem, lecz nie można rozumieć iednako.

INSTYGATOR.

Dość iuż natym. — Wiesz ktom ieſt, y po com tu wſtąpił.

KONSTANCYA.

Niewiem, nie chcę, nie do mnię. — Proſzę, byś uſtąpił.

INSTYGATOR.

Jeſtem Inſtygatorem. — Idę od zwierzchności
Wyſłany, bym ſię pytał tego Jegomości,
Ktory to piſze wierſze, ba raczey paſzkwile.

KONSTANCYA.

O moy ty Dobrodzieiu! ieſtże ich tu tyle.
Bierz ich wſzyſtkich Moſpanie, y pakuy do kozy,
Niechby na ludzką ſławę nie piſali glozy.

INSTYGATOR.

Słuchaycież; dam wam radę, a gdy ſię ta ziści,
Będziecie pewni znaczney dla ſiebie korzyści,
Słyſzeliście, że edykt Krolewſkim imieniem
Obwołano z naywiękſzym wſzyſtkich upewnieniem,

Że ten weźmie nadgrodę tegoż wraz wieczora,
Ktoryby przyprowadził paszkwilow autora.
Znać, że zwierzchność ukarać chce tego oszczercę,
Ktory ma pełne iadu y pioro, y serce.
Dowiedźcie się, gdzie on iest, mieć będziecie złoto,
A ten śliczny wierszopis poydzie skrobać błoto.—
Bądźcie zdrowi: ia idę szukać iego ieszcze.

STANISŁAW *na stronie.*

Ah! radość z tego ledwie w sercu moim mieszczę!
Wiem teraz o sposobie, ktory mnie posłuży,
Że matka w nędznym stanie iuż nie będzie dłuży.

JOZEF.

Coż to teraz za ludzie, co wszystkie momenta
Poświęcaią, by swoie skazili talenta!

ANTONI.

Niechayby sobie pisał pasterki, Sielanki,
Gdzieby amant do wierney wzdychał swey kochanki,
Aniżeli wierszyki pisać iadu pełne,
Albo pisząc przestrogi uwiiać w bawełnę,
Niechby nad morałami sobie suszył głowę.

KONSTANCYA.

Albo niechayby, lepiey psalmy Dawidowe,
Lub iakie święte piosnki, a nie szkodząc sławie,
Pisał co ku powszechney, lub swoiey zabawie.—



Choć on się w tym przewinił, ale wy dla zysku
Niechcieycie być przyczyną nikomu ucisku.—
Ja was tu zostawuię, lecz w krotce pospieszę
Do was dziatki, y z wami potym się ucieszę.

## SCENA VI.

STANISŁAW, ANTONI, JOZEF.

ANTONI.

Coż to tobie, moy bracie? żeś widzę tak smutny?

STANISŁAW.

Ah bracie! czyż y ciebie los nasz tak okrutny
Nie powinien obchodzić? uważ matki dolę;
Ja gdy wspomnę na iey stan, raczey umrzeć wolę,
Niżeli żyć w tey nędzy, w takiey poniewierce,
Kto na to iest nieczułym, ten ma z stali serce.

JOZEF.

To prawda: coż tu począć? wszak czynim starania,
Często wspolnie pracuiem do wieczora z rania:
Lecz nasze takie szczęście, w niczym się nie wiedzie;
Przyidzie życie zakończyć w tey nieznośney biedzie.

STANISŁAW.

Słuchaycie: gdy nieszczęście te ze mną czuiecie,
Przystańcie na mą radę, pieniądze weźmiecie.

ANTONI.

Ktożby ſobie nie życzył, ktożby nie chciał, żeby
Mieć pieniędzy przynaymniey na pilne potrzeby?
Lecz ſkoro wątpisz, muſi rzecz być niegodziwa;
Zawſze ten podeyrzany ieſt, ktory używa
Boiaźni w przyzwoleniu. Możeś ſam oſądził,
Ześ z drogi cnoty nieco przez ſwą młodość
zbłądził.

STANISŁAW.

Prożny ieſt twoy w tym domyſł, umiem ſię tym
brzydzić
Bogactwem, ktore może mię przed światem
wſtydzić.
Niech mię Bog ſtrzeże, żebym krzywdę czynił
cnocie;
To bogatſzym uchodzi, lecz nie nam hołocie.

ANTONI.

Kiedy tak, więc ſłuchamy.

JOZEF.

Mow, y ia przyſtaię,
Y że tobie pomogę, na to ſłowo daię.

STANISŁAW.

Słyſzeliście o wyſzłym edykcie niedawno.
Ten nam nieſie nadgrodę, my uczynim ſławną



Ofiarę z ſwey miłości, dla kochaney matki,
Y zoſtawiem ten przykład w świecie bardzo
rzadki.

JOZEF.

Coż z tego! czyż ſię do nas ten edykt ſtoſuie?
Ni kary, ni nadgrody nam nie obiecuie.

STANISŁAW.

Mnie ſię zdaie inaczey: ſłuchaycież mey rady:
Miłość, y żal mey matki tey mnie uczą zdrady.
Oto ia imię wezmę Paſzkwilow autora;
Z was ieden weźmie na ſię poſtać delatora.
Ja zoſtanę w więzieniu, wy zaś tych pieniędzy
Użyiecie, by matka nie umarła w nędzy,
A tak ſię wam pieniądze te ſłuſznie doſtaną;
Ci kary unikaiąc, piſać źle przeſtaną.

ANTONI.

Nie zły proiekt na ſkorę. A czy wolno zwodzić
Zwierzchność? y czy ſię godzi chociaż ſobie
ſzkodzić?
Prawda, że ſtan uboſtwa uważywſzy matki,
Na co ſię nie odważać mogą czaſem dziatki?
Lecz iak ſię to nie uda? ty nie piſzesz wierſzy,
Y nie umiesz ich piſać.

STANISŁAW.

Alboż ia to pierſzy
Przyznałbym ſię do cudzey pracy y roboty?
A do tego paſzkwile ſą proſte romoty;

Jak pſzczołka poſpolicie nie ſobie miod zbiera,
Y woł iarzmem dla drugich kark ſobie naciera;
Tak ten piſał nie na ſwoy, lecz na nasz pożytek;
Nie przyiąć tego, byłby oſtrożności zbytek.

ANTONI.

A iak nas wſzyſtkich wezmą? lękay ſię zawodu:
Będziem śmierci przyczyną matce naſzey z głodu.
Jeſzcze poki ſtroſkaną nie tak mocno była,
Łzy, prace, głod, uboſtwo, wraz z nami dzieliła:
Teraz iak osłabione przez ſtarość ma ſiły,
Zal ią wcześniey umorzy, ſtrąci do mogiły.

STANISŁAW.

Odwaga wraz z rospaczą częſto robią cuda:
Obaczysz, posłuchay mię; uyrzysz, że ſię uda.
Oświadczam ſię przed niebem, że zła matki dola
Do tego przyprowadza, nie żadna ſwywola.

JOZEF.

Słuſznie mowi: pozwalam.— Lecz tak będzie ſkładnie:
Rzućmy los, obaczemy, na ktorego padnie.—
Nie możesz tey czynności na ſiebie obierać,
Potrafi y z nas każdy za matkę umierać.—
Idźmy ztąd; bo w tak ważney trzeba rzeczy radzić,
Aby można do ſkutku wſzyſtko przyprowadzić.

STANISŁAW.

Bracia moi kochani! wiem, że wſzyſcy wſpolnie
Gotowiśmy za matkę ginąć dobrowolnie,



Lecz nie puſzczaymy na los, bo mnie ſię tak zdaie,
Ze kto miłość loſowi powierza, ten daie
Prawo ſądzić o ſobie, że on nie z ochoty,
Ale iakby z przymuſu podiął ſię tey cnoty:
Potym moy wynalazek.— Przeto bracia moi,
Mnie iego uſkuteczniać ſamemu przyſtoi;
Zgodźcie ſię proſzę na mnie, bez tey loſu proby
Obeydziemy ſię, bracia.

JOZEF.

Ja z moiey osoby
Nie pozwolę—wſzak rownie miła nam ieſt matka,
Ktorą w nędzy ratować y my do oſtatka
Gotowi tak iak y ty.—

ANTONI.

Nie ſprzeczay ſię o tą,
Niechay ſię on na ten raz z tą popiſze cnotą,
Albo y to nie dowod miłości, gdy iego
Stawić będziemy ſami przed Pana Sędziego?
Y oddamy do ſądu, oddamy na karę,
Zda mi ſię, że z nim wſpolną czyniemy ofiarę.

JOZEF.

Już pozwalam—lecz ſię z tym zawſze odwołuię,
Ze tylko w tym przypadku mieyſca uſtępuię.
*odchodzą.*

STANISŁAW *ſam.*

Jużem wſzyſtkie uprzątnął dla ſiebie przeſzkody,
Idę; terazbym dał mey miłości dowody,
O matko! widząc ſtan twoy — te uboſtwo twoie,
Oświadczam ſię, że o nic bynaymniey nie ſtoię:
Niechay utracam wolność, te życie ſtroſkane,
Bylebym loſu twego uczynił odmianę.
Kto w nędzy ſwych rodzicow bez pomocy widzi,
Ten ſłuſznie śmierci ſzuka y życiem ſię brzydzi.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.



# AKT DRUGI.

## SCENA I.

SĘDZIANKA, JAGUSIA.

SĘDZIANKA.

Jeſtem żywo dotknięta loſem tego człeka,
Ktorego pewnie kara, na lat kilka czeka:
Gdybym mogła mu pomodz, pomogłabym chętnie;
Bo nie patrzę na iego karę oboiętnie.

JAGUSIA.

Zkąd to przyſzło WaćPannie? wſzakże niemal codzień
Przybywa do więzienia co raz iaki zbrodzień?
A WaćPanna nad niemi nie tak ſię lituiesz,
Tego bardziey iednego, iak wſzyſtkich żałuiesz;
Potym, że iego wina y nie ieſt gardłowa,
Chyba to, że przyſtoyny.

SĘDZIANKA.

Pusta z ciebie głowa.
Choçiażby y dla tego: czyżto iaka wada?
Wszak wiesz, że wprzod uroda w oczy nasze wpada.
Ale ia szlachetnieysze mam tego powody;
Żałuię go z wdzięczności, a nie dla urody.

JAGUSIA.

Zkądże się wzięła wdzięczność? niezawodnie to wiem,
Ześmy iego nie znały.

SĘDZIANKA.

Słuchay, co ci powiem:
Znam go dobrze; oto mu winnam moie zdrowie,
A może, że y życie, gdyby nie on, kto wie
Coby się ze mną stało; bo gdy sama iadę
Tey zimy, iak mieliśmy raz wielką szlichtadę,
Koń zhukany w mych sankach tak się rozkomosił,
Że leciał ze mną, iak chciał, y iuż mię unosił:
Każdy z drogi uciekał, boiąc się przypadku,
Y nikt mię nie ratował, aż on naostatku
Zabiegł naprzod koniowi, choć go koń uderzył,
Trzymał poty, aż się koń w swym biegu uśmierzył.



Chciałam mu to nadgrodzić, ale on rzekł do mnie
Nie tonem hardych ludzi, lecz grzecznie y skromnie:
„ Że tegom nie uczynił dla nadgrody żadney,
„ Dosyć iey mam w uczynku, żem dla damy ładney
„ Uczynił tę przysługę. „ — Potym mię do domu
Oyca mego odwiozłszy, wyszedł pokryiomu,
Unikaiąc nadgrody. Teraz tedy widzisz,
Że niewinnie ku niemu z mey litości szydzisz.

JAGUSIA.

A ieśli tak, — to słusznie: przeto więźnia stronę
Weź WaćPanna, Sędzianko, przyrzecz mu obronę.

SĘDZIANKA.

Trudno dopomodz iemu, iak uważam, będzie;
Opisał te osoby, co w wyższym są rzędzie.

JAGUSIA.

Bo też gdyby na niższych, iakie chcąc potwarze
Pisał, to iego za to sąd żaden nie skarze.—
Nacoż paszkwile pisać iemu się zachciało?
Alboż to do pisania rzeczy mamy mało?
Nie musiał o tym wiedzieć, iak teraz na świecie
Ostrożnie z prawdą trzeba; a bardziey Poecie,

Prawda nie iest potrzebną, bo się lepiey uda,
Gdy iego wierszem rządzi kłamstwo, lub obłuda.—
No, wroćmy się do swego teraz interesu.
Czy nie można tu zażyć iakiego karesu
Do osob opisanych? będziem perswadować,
By tych wierszow nie chciały do siebie stosować.

SĘDZIANKA.

To nic mu nie pomoże. Prosić oyca wolę,
By tę odmienił iego nieszczęśliwą dolę.—
Widzę, że tu czekaią iacyś ludzie biedni:
Spytay się ich, Jagusio, co to są za iedni.

## SCENA II.

*Tez*, ANTONI, *y* JOZEF.

JAGUSIA.

Co iesteście za ludzie? y czego żądacie?

JOZEF.

Przyszliśmy dowiedzieć się tu o naszym bracie;
Chcielibyśmy mu pomodz, ieźli będzie można:
Czyby się nie wstawiła ta Panna wielmożna
Za bratem naszym z prozbą? racz iey to namienić:
Wiem, że WaćPanny słowa więcey będzie cenić.



JAGUSIA.

To iest Panna Sędzianka, proście sami o to:
Upewniam, że uczyni dla więźnia z ochotą;
Zaraz się tu przybliży, wiem, iak ią to cieszy,
Kiedy komu w potrzebie swą pomoc przyśpieszy:
MościaPanno! Sędzianko! ci Jchmość nie śmieią
Prosić o pomoc bratu, dla tego się chwieią.

SĘDZIANKA.

Proszę mnie śmiało mowić; ieźli iest w mey mocy.
Nie umknę im żądaney odemnie pomocy.

ANTONI.

Łaskawe pozwolenie nieśmiałość mą zmnieysza,
Y czyni nam nadzieię, że prozba nirieysza
Weźmie skutek pomyślny, gdy zechcesz się wstawić,
Będziesz mogła interes nasz dobrze postawić.
Brat nasz iest do więzienia wzięty za to tyle,
Ze pisał, y rozrzucał po mieście paszkwile:
Y to iest cała wielkość iego przewinienia.
Proś Oyca, niechay go nam uwolni z więzienia.

JOZEF.

Matka po nim rozpacza, woli być w tey nędzy,
Nie chce krwie swey żyć łupem, nie zląda pieniędzy.

SĘDZIANKA.

Chętnie ſię ofiaruię to, co mogę czynić;
Lecz ieśli nic nie wſkoram, nie chcieycie mię winić.
Zaczekaycie na oyca mego, on tu przyidzie;
Udaycie ſię do niego śmiało w ſwoiey biedzie:
Ja mu pierwey opowiem, przydam łzow mey prośbie;
Zeby ſię mogło ſkończyć dla niego na groźbie.
Ale ſię nie ſpodziewam: był przykład w tym mieście,
Ze wzięto życie iedney za potwarz niewieście.
*odchodzi z Jaguſią.*

## SCENA III.

### ANTONI y JOZEF.

ANTONI.

Y coż nam po pieniądzach? iak ſię to ziściło:
Ot ſą — weź ich, mnie na nich y patrzyć nie miło;
Drogim ſą zapłacone wolności okupem.
My wolni, ale on padł iuż miłości łupem. —
Coż powiemy, gdy matka ſpyta nas o bracie?
Ty mow, boś ſię przyczynił ſwą radą ku ſtracie.

JOZEF.

Alboż to ia ze złości megom wydał brata?
Rownie mnie, iak y ciebie boli iego ſtrata.



A ieżelim tak radził, miałem to na celu,
By przykład tey miłości wzniecił żądze w wielu
Naśladować w tym brata: bo w dziſieyſzey młodzi,
Miłość taka gorliwa wcale ſię nie rodzi.

ANTONI.

Uważ, bracie kochany, iakie twe zapędy,
Trzeba mieć wprzod na ſławę, niż na affekt, względy. —
Co za chłopiec dziwaczny! ſamochcąc na karę
Idzie, czynić wolności tak drogą ofiarę. —
Myślałeś matkę wſpomodz, lecz twoie zamiary
Nie przyſzły w tym do ſkutku, tyś nie uſzedł kary.

JOZEF.

Ponieważ matka nie chce tych przyiąć pieniędzy,
Więc donieśmy Sędziemu o tym iak nayprędzey,
Ze brat naſz ieſt niewinny, że nic nie uczynił,
Y że tylko z iedyney miłości zawinił.

ANTONI.

Te wyznanie ieſt prożne, y iuż ieſt po czaſie,
Chyba na większą karę dla nas trzech przyda ſię. —
Trzeba ieſzcze zaczekać, może, że w złey toni
Będąc, przyiąć pieniądze matka ſię nakłoni. —

JOZEF.

Chciey proszę to uważać, nuż autor prawdziwy
Znaydzie się, w ten czas brat nasz będzie nieszczęśliwy.

ANTONI.

Czemuż pierwey nie miałeś uwagi potrzebney?
Rozumiałeś, że dosyć miłości chwalebney.
Kto przyiął cnotę tylko z samego pozoru,
Ten nie miał prawdziwego nigdy punkt honoru.

JOZEF.

Moy bracie! prożne twoie na mnie narzekanie,
Wolno radę odmienić (powszechne) iest zdanie,
Byle tylko na lepszą: kto wyznaie winę,
Ten umnieysza występku, y kary przyczynę.

ANTONI.

Cicho bracie! postrzegam; matka niecierpliwa,
Niedoczekawszy się nas, sama tu przybywa.

## SCENA IV.

KONSTANCYA, *y Ciż.*

KONSTANCYA.

A coż? ieszcze Stanisław nie iest uwolniony?
Y nie wiecież, iak długo będzie on więziony?

Po-



Powiedzcież, moie dziatki, kogoście widzieli?

ANTONI.

Widzieliśmy Sędziankę, y iey powiedzieli
O bracie naszym wszystko: przyrzekła nam szczerze
Pomagać; lecz nie wiemy, ieżeli odbierze
Pomyślny iaki skutek.

JOZEF.

Więcey też nikomu
Nie mowiliśmy o tym. Dotąd nie był w domu
Sam Jegomość Pan Sędzia,

KONSTANCYA.

Choć was rownie lubię,
Serce iednak iest za tym, ktorego iuż gubię.

ANTONI.

Na coż tak smutne wcześnie przepowiadasz rzeczy?
Uwolnionym on będzie.

KONSTANCYA.

Instynkt temu przeczy.—
Moy Boże! mimo tyle cnotliwych pobudek,
Został takim oszczercą ten to młody dudek:
Ni zły przykład go zepsuł, ni w domu rozpusta,
Chyba młodzież swywolna, rozwięzła, y pusta.

JOZEF.

W naturze było iego powſtawać na zbrodnie,

KONSTANCYA.

Lecz ieżli chciał ie wyśmiać, to było łagodnie,
Nie wytykaiąc oſob, ganić obyczaie,
Bo to wſzyſtkim przeſtrogę y naukę daie.
Każdy rad ſwoią wadę upatruie z boku,
Prędzey ſię dźbło poſtrzega, mowią, w cudzym oku. —

ANTONI.

Teraz weſzło w zabawę trząſać wſzyſtkie ſtany,
Ten ſpoſob obyczaiow poprawą nazwany.

KONSTANCYA.

Czy błędy chwalić trzeba? otoz to was gorſzy,
Y coraz do wyſtępku rośnie powod ſkorſzy. —
Lecz przypomniawſzy Staſia, to mnie nie pomału
Martwi, że nie mam z ſobą tu memoryału,
Jak mowić z Panem Sędzią: człowiek ſię zalęknie,
Y ledwo iakie ſłowo przez reſpekt wyięknie. —

JOZEF.

Ah! gdyby była iaka na prędce ſuplika,
Ta prędzey ſerce Panow miękczy y przenika,
Gdy ſię czołgaſz przed niemi.



ANTONI.

Wſtydź ſię tey podłośći!
Od czegoż ięzyk mamy? aż wre człek od złośći,
Widząc ſwe poniżenie. Lecz ſłuchay mię matko,
Poydzie ten naſz interes y prędko y gładko.
Kiedy w tym mię uſłuchaſz: zażyi tych pieniędzy,
Oſwobodziſz y iego, y ſiebie z tey nędzy.

KONSTANCYA.

Otoż więkſza ieſt podłość, źle o charakterze
Trzymać: alboż to każdy ſędzia podſuw bierze?

ANTONI.

Nie, matko; y ia o tym nie myśliłem, żeby
Kupować względy ſądu, ale na potrzeby
Ażebys ich użyła; na coż one chować,
Jeżeli ſiebie w nędzy tey nie chceſz ratować?

KONSTANCYA.

Nie wiem, iak te pieniądze ſą od was nabyte,
Czyli mogą bydź ſłuſznie odemnie użyte?

JOZEF.

O matko ukochana! o przedziwna cnoto!

KONSTANCYA.

Jeźli za wolność Staſia, ah! zbyt drogie złoto!

Wolę żyć w tym uboſtwie, wolę umrzeć z głodu,
Niż kłaść cenę krwie moiey, przedaż mego
rodu. —
Ah iakemże niebaczna! — winnego żałuię. —
Niechay będzie karanym. — znowu ſię lituię.
Sama nie wiem, co począć, we wſzyſtkim ſię
chwieię,
Nie dam ſobie iuż rady. —Ale mam nadzieię
Że może mu daruią. — Cobym za to dała,
Gdyby w nim była płochość taka nie powſtała!

## SCENA V.

SĘDZIA, KRĘTOSZ, *y Ciż.*

*Jak Sędzia przyidzie, ci ſię na bok uſuną.*

SĘDZIA.

Ktoż to ieſt? co za ludzie?

KRĘTOSZ.

Ja ſię zaraz dowiem,
Wyrozumiem interes, w ten czas Panu powiem.
*do nich.*
Co za ludzie ieſteście? co macie za ſprawę?

KONSTANCYA.

Chciałabym pozwolenie to zyſkać łaſkawe,



Bym z ſamym Panem Sędzią...

KRĘTOSZ.

Czemuż to nie z ſługą?

KONSTANCYA.

WaćPan w tym nie pomożeſz.

SĘDZIA.

Po coż bawiſz długo?

KRĘTOSZ *do Sędziego.*

Zaraz, zaraz.

SĘDZIA.

Nie trzeba; rozmowię ſię z niemi.

KRĘTOSZ.

Lecz Panu nie przyſtoi gadać z ludźmi temi.

SĘDZIA *do Krętoſza.*

Idź precz. *do nich.* Przyſtąp tu bliżey: o co mię
chceſz proſić?
Czyli nie na nich za co chceſz ſkargi zanoſić?—

KONSTANCYA.

Nie z tymem przyſzła, Panie: mam trzeciego ſyna
Wziętego do więzienia, y ta mię przyczyna
Na to mieyſce ſprowadza.

SĘDZIA.

Pewnie za ſwywolę
Wzięty ieſt do areſztu?

KONSTANCYA.

Y tym mą niedolę
Uczynił nieznośnieyſzą; bo nie wiem, co czynić,
Czyli mam proſić za nim, czyli też go winić?
Lecz miłość macierzyńſka ieſt płodna w powody,
Każe mnie proſić za nim w nadzieię, że młody.
*płacze.*

SĘDZIA.

Coż on przecie zawinił?

JOZEF.

Oto, że bez ładu,
Napiſał uſzczypliwe wierſze pełne iadu.

KRĘTOSZ.

Jeżeli ten wykracza, co złe wierſze piſze,
To ſię y ia z moiemi muzami uciſzę.
Nie wiedziałem, że biorą za wierſze do kozy.
Oy! kiedy tak, to wolę iuż trzymać ſię prozy.

SĘDZIA.

Kiedy tak, to nie dobrze; bo za wzięcie ſławy
Muſi poyść na lat kilka do domu poprawy.



Jeſt to krzywda publiczna, ieſt krzywda narodu,
Poniżać zacność ſwego y kraiu y rodu.
Trzeba za to ukarać, wybacz moia Pani.

ANTONI.

Proſzę karę na lżeyſzą chciey odmienić.

SĘDZIA.

Ani
Jedną iotę z moiego wyroku odmienię,
Przydam ieſzcze mu chłoſtę nietylko więzienie.

KRĘTOSZ.

Jnſtygator iuż przyſzedł, y chce ſię tu ſtawić.

SĘDZIA.

Idźcie ztąd, możecie ſię przed pokoiem bawić.
*odchodzą.*

## SCENA VI.

### SĘDZIA, INSTYGATOR.

SĘDZIA.

Coż tam WaćPan mnie powieſz?

INSTYGATOR.

Wnet ſię Panu ſprawię:
Oto dwoch iuż autorow tych paſzkwilow ſtawię.

Jeden ſię z nich przyznaie, wypiera ſię drugi,
Lecz za to regeſtr świadkow ma na ſiebie
długi. —
Znalazłem y raptularz, y iakąś oſnowę,
Już drugiego paſzkwilu napiſał połowę.
Gdzie wſpomina o pierwſzym. — Jedna myśl
y związki,

SĘDZIA.

Jakże ſą zbyt za ciężkie naſze obowiązki!
Oy! trzeba być Sędziemu wielkiey oſtrożności,
Nie datkiem ſię uwodzić, ale niewinności
Bronić trzeba: lecz na to drudzy mało dbaią,
Mowią ieſzcze z przekąſem: bierz', kiedy ci
daią.

INSTYGATOR.

Pierwſzy więzień, ktory ſię uczynił autorem,
Ma brata rodzonego ſwoim delatorem.
Byłem raz u nich w domu tu na nowym świecie
Mieſzkaią przy iakieyści nie młodey kobiecie,
Mowiłem o Edykcie; a widząc ich w nędzy,
Radziłem by autora poſzukali prędzey,
Aż oni brata ſwego oddali pod karę,
Y z ſiebie uczynili, iak widzę, ofiarę.

SĘDZIA.

Jeſt tu iakiś w tym obrot.

INSTYGATOR.

Y mnie ſię tak zdaie,
Że ſię on za autora z potrzeby udaie. —



SĘDZIA.

Nie mow o tym przed nikim, proſzę miey w ſe-
krecie;
Niechay do domu idzie, powiedz tey kobiecie.
A oni niech tu przyidą ſami tylko iedni.

## SCENA VII.

SĘDZIA, ANTONI, JOZEF.

SĘDZIA *ſam.*

Muſzą bydź, iak uważam, ci ludzie dość bie-
dni,
Kiedy zpomiędzy ſiebie iednego wydaią.
Chciałbym wiedzieć, co oni w tym za zamiar
maią;
Czy tylko nie z miłości? — y tak mi ſię zdaie,
Gdy uważam, iak ſię on do wierſzow przy-
znaie.
Albo może ſiluci myślą, że bezkarnie
Im uydzie, y żewezmą te pieniądze marnie;
Lub może o przykładzie Rzymſkiey ſłyſząc cnoty,
Nabrali do podobney y oni ochoty:
Albo y domowemi zagrzani przykłady,
Wydaią winę brata tak, iak drudzy zdrady.
Coś ieſt niedościgłego, muſzę ich powoli
Spytać ſię, kto oni ſą? potym o ich doli

Rozmawiać z niemi będę, nuż się co odświeci,
Ze doydę czystey prawdy iak kłębka po nici.—
*do nich.*
Przystąpcie do mnie bliżey. — Co zacz wy iesteście?

ANTONI.

Szlachta iesteśmy, Panie, tu mieszkamy w mieście.

SĘDZIA.

A iak się nazywacie? kto wasi rodzice?

ANTONI *do brata.*

Co czynić?

JOZEF.

Mowić prawdę: odkryć taiemnicę.

SĘDZIA.

Gadaycież, słucham pilnie. — Czemuż nie mowicie?

ANTONI.

Mamy tego przyczynę, a tę mianowicie.

SĘDZIA.

Jakąż przecie? powiaday:

ANTONI.

Wstydziemy się, Panie,
Mowić o urodzeniu będącym w tym stanie.



Możebyś nie uwierzył, ze nasi rodzice,
Byli zacnego rodu, znacznych dobr dziedzice.

SĘDZIA.

Dla tego strzeż się kłamstwa; bo za mego wieku,
Nie mal powiem o każdym znacznieyszym człowieku.
Jak się ktory obrocił, iak dom upadł ktory,
Wiadome są mnie wszystkie w kraiu koniunktury.
Wy młodzi dość iesteście, przeto twierdzę śmiało,
Ze znać mogę ich prawie, — familią całą.

ANTONI.

Mowiłem, szlacheckiego że iesteśmy płodu,
Jak świadczą dawne dzieie, że zacnego rodu.
Jesteśmy, Mości Sędzio, nie tayne nikomu
Zasługi naszych przodkow, y naszego domu.
Oyciec nasz Doświadczyński, matka co nas rodzi,
Z familii Cnotliwskich, y z ich krwie pochodzi. —

SĘDZIA *na stronie.*

Co słyszę! przyiaciela są mego synowie
W tym nieszczęściu, w tey biedzie? lecz obaczę, kto wie,
Czy tylo nie zmyślaią, muszę tego dociec.
*do nich.*
Niech mowi teraz drugi, gdzie się bawi oyciec?

JOZEF.

Mnie WaćPan mowić każesz?

SĘDZIA.

Tobie.

JOZEF.

Za granicą.

SĘDZIA.

Czemuż się on pożegnał z naszą okolicą?

JOZEF.

Oto był w awanturze, ktora go tułaczem
Uczyniła nieszczęsnym; mowił to nam z płaczem.
Umarł iuż, nas zostawił nieszczęśliwych dzieci;
Dwoch widzisz tu przed sobą, a w więzieniu trzeci.

SĘDZIA.

Znam wasze imie; o tym w czasie innym powiem,
A teraz niech się od was, o ich bracie dowiem:
Za coście go wydali?

ANTONI.

Sędzio! w obcym państwie
Wychowani iesteśmy w posłusznym poddaństwie,



Gdzie ściśle zachowuią rządcow zalecenia,
Przywykliśmy pełnić ich naymnieysze skinienia.
Imieniem Krola edykt ogłoszony w mieście,
Do wypełnienia siebie, nakłonił nas wreszcie.
Ze nie chcąc musieliśmy brata swego wydać,
A teraz trzeba z tego postępku się wstydać.
Matka bardzo nas karci, złota przyiąć nie chce,
Ten ią kruszec swym blaskiem bynaymniey nie łechce.
Weź te, Panie, pieniądze, niech naszego brata
Nie dzieli od nas więcey nieszczęśliwa krata.

SĘDZIA.

Choćbym y chciał, nie mogę. — Dziś iuż idźcie sobie,
A iutro tu przychodźcie o tey z matką dobie.

JOZEF.

Nie uchybim tey pory; lecz pozwol łaskawie,
Choć nadzieię uczynić lepszą o tey sprawie.
Matka wiem we łzach tonie, niechay iey łzy otrę

SĘDZIA.

Nie mogę was upewnić, aż nim prawdy dotrę. —
Ale iey powiedźcie, że dwom stronom dogodzić,
Staram się z łagodnością surowość pogodzić.
Idźcie do niey czymprędzey.

## SCENA VIII.

SĘDZIA, KRĘTOSZ.

SĘDZIA.

Ten traf nieprzeyrzany,
Czyni u mnie ich zamyſł nieco podeyrzany.
Każę ſtawić tu więźnia, iuż doſyć tych baśni,
Nuż może on mnie lepiey w tym wſzyſtkim obiaśni.
*do Krętoſza*
Krętoſz: poydzieſz do kozy. Wſzak wieſz do niey drogę?

KRĘTOSZ *pomieſzany*.

Ah! za coż to Moſpanie?

SĘDZIA.

Porzuć prożną trwogę:
Każeſz więźnia tu ſtawić.

KRĘTOSZ.

Idę, wnet to ſprawię,
Powrocę prędko; bo ia w kozie nie rad bawię. —
Ledwom teraz odetchnął. To ſłowo: do kozy;
Tak mię mocno zmięſzało, aż mię przeſzły mrozy.
*odchodzi.*



SĘDZIA.

Sam nie wiem, co mam począć? — tu ſyn przyiaciela!
Lecz prawo mu obrony żadney nie udziela.
Gdy ſię winnym okaże, iak iego mam bronić?
Jak od zemſty zelżonych potrafię ochronić?

## SCENA IX.

SĘDZIA, KRĘTOSZ, y STANISŁAW *Więzień*.

SĘDZIA.

Kazałem ciebie ſtawić, abyś mi ſię ſprawił,
Czyś to ty iadu pełnych nas wierszow nabawił?

STANISŁAW.

Ja, Panie, przeć ſię trudno przy dowodach tylu,
Lecz miałem myśl chwalebną w tym moim paſzkwilu.
Chciałem tego naybardziey, by mąż przeſtrzeżony,
Złym przykładem nie gorſzył, y nie pſuł ſwey żony.
Inni zaś widząc, że ia na zbrodnie powſtaię,
Chętnieby poprawili ſwoie obyczaie.

SĘDZIA.

Nie do ciebie należy poprawiać niecnoty,
Y wyſtępki wytykać. Pytam ciebie, co ty
Za ieden mędrek ieſteś, Panie młody Kato?
Będzieſz doſyć przykładnie ukarany za to.

STANISŁAW.

Czyń, Sędzio, według prawa rościągay ſwą władzę;
Lecz ieźli to nie będzie przeciw twey powadze,
Chciey mą matkę pocieſzyć, niech ſwoy żal ukoi,
Niechay o mnie winnego bynaymniey nie ſtoi.
Nie przykra mi ieſt oſtrość nayſurowſzey kary,
Bym tylko me ziſzczone mogł widzieć zamiary,
Bym mogł oglądać matkę w pomyślnieyſzey doli,
Nietylko w tym więzieniu, zoſtałbym w niewoli.

SĘDZIA *na ſtronie.*

Ta iego ku ſwey matce tak przykładna miłość
Sprawiła do poięcia mnie trudną zawiłość:
Za wierſze uſzczypliwe wart wprawdzie nagany,
Lecz miłość mowi za nim, by nie był karany.

KRĘTOSZ *na ſtronie.*

Gdyby na moy rozſądek, tobym wſzyſtkie złości
Odpuścił dla tey iego ku matce miłości.

SĘDZIA.



SĘDZIA *do Stanisława.*

Idź do więzienia, ktore do iutra bydź muſi,
*do Krętoſza.*
Prowadzcie go Krętoſzu, zawołay Jaguſi.
*odchodzą.*
Nadgrodzę przyiaźń oyca, choć w ſyna oſobie,
Chociażby był y winnym pardon mu wyrobię.
Poydę o to ſię ſtarać: mey corce pozwolę,
Odwiedzić więźnia tego; może iego dolę
Uyrzawſzy nieſzczęśliwą, użyie litości,
Od ktorey krok ieſt ieden tylko do miłości.
Widzę dość ieſt udatny, przyſtoyny y żywy,
Jeźli do tego grzeczny, y na piękność tkliwy.
Otoż przyſzła Jaguſia.

## SCENA X.

SĘDZIA y JAGUSIA.

SĘDZIA.

Mam ci to powiedzić,
Możecie tego więźnia z Elzuſią nawiedzić.
Potrafiay wmawiać, proſzę, to także w Elżbietę,
Że litość nadewſzyſtko ozdabia kobietę:
Mow też iey, niech przyrzecze więźniowi obronę:
Ty los iego ukazuy zawſze na złą ſtronę.

JAGUSIA.

Uczynię wszystko chętnie, co mnie Pan rozkaże,
Lecz będzie przyzwoiciey, gdy go tu z pod straże
Przyprowadzą do Pana.

SĘDZIA.

Dobrze mnie tak radzisz,
Przyidzie tedy ten więzień, ty zaś przyprowadzisz
Wraz z sobą tu Elzusię; ufam w twoiey głowie,
Ze ci ni na obrocie, ni zbywa na słowie.

*Sędzia odchodzi.*

JAGUSIA.

Choć nasz Jegomość dobry y bez interessu,
Jednakowo takiego nie czynił karessu
Nigdy do mnie. — Tu coś iest. Muszę iego woli
Dość uczynić z pobudek, że los mię ten boli
Więźnia nieszczęśliwego, choć nie wart respektu,
Ten, ktory nie miał względu dla kobiet defektu —
Opisał niebożęta, wytknął ich krewkości,
Zapomniał, kto korzysta z naszey ułomności. —
Poydę iuż do Sędzianki, udam minę smutną,
Wiem pewnie, że nie będzie y ona okrutną.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.



# AKT TRZECI.

## SCENA I.

SĘDZIANKA, JAGUSIA.

SĘDZIANKA.

Coż ci to iest, Jagusio? miałam po co spieszyć
Do ciebie, ia myślałam z tobą się ucieszyć;
Aż y ty widzę smutna.

JAGUSIA.

Bo ia mam przyczynę;
Wszystko smuci ubogą tak, iak ia, dziewczynę.
WaćPanna szczęśliwsza, iey na niczym nie zbywa.

SĘDZIANKA.

To prawda: alem za to na cudzy los tkliwa;
Mowiłaś o wypadłym na więźnia wyroku,
Ze bydź musi w Więzieniu przez połtora roku

Zal mi iego, że taką poniesie niewolę.

JAGUSIA.

Trzeba, Mościa Sędzianko, karać za swywolę.

SĘDZIANKA.

Coż to iest za swywola, pisać prawdę czystą?

JAGUSIA.

O iuż widzę WaćPanna iesteś oczewistą
W tym iego protektorką: czy to nie występek
Nicować, choć niewinny płci naszey postępek?
Szkalować, opisywać, odkrywać intrygi,
Smiać się, że tu niektore idą na wyścigi,
By amanta ułowić: y on to przez wiersze
Odkrył, nie uważaiąc na sprężyny pierwsze.

SĘDZIANKA.

Jeśli osob nie wytknął?

JAGUSIA.

Toż to, że bez względu
Nie taił ni nazwiska, ani też urzędu.
Oy! gdyby nam się dostał, gdyby w nasze ręce,
Pomyślilybyśmy mu nie o letkiey męce.
Jabym iemu za karę kazała tę samę
Kochać, ktorą naygorzey opisywał Damę.



SĘDZIANKA.

Zemsta większa iak wina, w przestępstwie pokuta,
Ty widzę iuż z litości ze wszystkim wyzuta:
Nie chwalę iemu tego, owszem ganić muszę,
Ze przy swoim talencie mą tak płochą duszę.
Wdzięczność, ktorąm mu winna, nie iest bez swych granic,
Nie iestem zapędzoną, bym bez względu na nic
Trzymała iego stronę: chciałabym zaś tyle,
By iego nieszczęśliwe iak osłodzić chwile.

JAGUSIA *na stronie.*

To, iak widzę, nie będę miała w tym trudności,
Wypełnię rozkaz dany mnie od Jegomości.

SĘDZIANKA.

A do tego słyszałam, że on iest niewinny,
Bo się znalazł tych wierszow autor iakiś inny.

JAGUSIA.

Otoż iego tu stawią. — Jaki chłopiec młody!
Y choć w biedzie zostaie, nie stracił urody.

## SCENA II.

*Też* KRĘTOSZ, y STANISŁAW.

SĘDZIANKA *postrzegłszy więźnia, chce odeyść: Jagusia ią zatrzymuie.*

JAGUSIA.

Biedny chłopiec! *na stronie.* Na samą biedy iego wzmiankę,
Widzę dość pomięszaną na twarzy Sędziankę.

SĘDZIANKA.

Pocoż Krętosz z nim przyszedł? co ia z więźniem pocznę?
Poydę ztąd.

JAGUSIA.

A! to widzę kaprysy widoczne,
On przyszedł do WacPanny szukać względow pewnie.

SĘDZIANKA.

Nie mogę nic z nim mowić, bo się tym rozrzewnię.

JAGUSIA.

Takaż to wdzięczność iemu?

SĘDZIANKA.

Ale bo się wstydzę.



JAGUSIA.

A ia przyczyny żadney do wstydu nie widzę.

SĘDZIANKA.

Jak się kto czasem dowie, żem z więźniem gadała,
To będą się naśmiewać.

JAGUSIA.

To płci naszey chwała,
Kiedy tkliwe iesteśmy.

SĘDZIANKA.

Więc muszę tu zostać.
Jak dla mnie iest nieznośną więźnia tego postać!

KRĘTOSZ, *stoiąc na stronie z Więźniem, ukazuiąc mu Pannę Sędziankę, mowi:*

To iest Pana Sędziego kochana corunia,
Kiedy się ta przyczyni do swego tatunia,
To uwolnionym będziesz. Do tegoś młodzieniec,
Proś, ażeby wrzuciła na ciebie swoy wieniec.
*z uśmiechem.*
Były niegdyś (iak mowią) zwyczaie tak grube,
Wybierać z tego dwoyga, czy żonę czy zgubę.
*pokazuiąc na Jagusię.*
Y tey możesz się kłaniać Pańskiey faworycie;
Bo ona iest w nie małym u Pana kredycie.

Niechay tylko przed Panem za tobą się wstawi,
To los twoy wyśmienicie, iak zechce, naprawi.
*do Sędzianki:*
Mościa Panno Sędzianko! więzień nie śmie prosić,
Byś za nim prozby chciała swe do oyca wnosić.

SĘDZIANKA *do Jaguśi.*

Słucham iuż twoiey rady: *do Kręt.* Niechay mowi śmiało,

JAGUSIA *na stronie.*

Jakżem teraz kontenta, że mi się udało.

KRĘTOSZ *do Więźnia.*

Przystąp bliżey, pamiętay wzdychać y narzekać;
Kobietki od wzdychaczow nie zwykły uciekać:
Mow przytym śmiało, rzeźwo, teraz ieźli wiecie
Natrętny prędzey wskora, choć trzy po trzy plecie.
Nie bądź smutnym, bo w ten czas człek się słusznie smuci,
Kiedy czasem fortunę, lub miłość porzuci.
Waść pewnieś na te rzeczy patrzał oboiętnie,
Więc możesz być wesołym, znosząc wszystko chętnie.

SĘDZIANKA.

Dayże mu pokoy, Krętosz; kto się w biedzie śmieie,
Nie wart iest więcey względow iak ten, co szaleie.



*do Stanisława.*
Co chcesz, prosić? mow śmiało, mowić ze mną można.

STANISŁAW.

Ja iestem nędzny więzień; tyś Panna Wielmożna,
Dla tego mieć śmiałości do ciebie nie mogę.

SĘDZIANKA.

Zapomniy, z kim masz mowić, porzuć prożną trwogę.
Los mię twoy tak obchodzi, iak ciebie nie więcey:
Wstawiałam się za tobą dziś iak naygoręcey,

STANISŁAW.

Czułość duszy twey, Pani, była ci podnieto,
Byś użyła litości nad nieszczęsnym.

SĘDZIANKA,

Nie to
Tylko, ale y wdzięczność za tobą mowiła,
Abym za twoią pomoc teraz nadgrodziła.
Pamiętasz, ktoraś dla mnie uczynił tey zimy,
Wiedz o tym, że wdzięcznymi umiemy bydź y my.

STANISŁAW.

Pamięć małey przysługi iest twą większą chwałą,
Pokazuiąc nam, iaką masz duszę wspaniałą.

Przezto upraſzać ciebie mam ſłuſznieyſzy powod,
Chciey mi łaſki ſwey, Pani, ten uczynić dowod,
Aby drugi areſztant był od kary wolnym,
Bo nie ieſt w tym wyſtępku winowaycą wſpolnym.
Jam te paſzkwile piſał, iam one układał;
Nie wiem iakim ſpoſobem, kto iemu to zadał?
Mogłbym przez to mych braci, y z niemi wraz matkę
Wprawić w iaką niewinną ztych powodow płatkę.
Chociażem w tym przewinił, nie ieſtem wyzuty
Ze wſzyſtkich cnot, bo zaraz y teybym minuty
Za matkę ginąć gotow, abym przez tę cnotę,
Mogł zatrzeć czarną plamę, y taką ſromotę.

SĘDZIANKA.

Nie mam nadziei, by ſię dał oyciec ubłagać,
Lecz będę ile mogła w tym ci dopomagać.

JAGUSIA.

Jeſzcze los iego nie ieſt w tak okropnym ſtanie,
By żadne nie pomogło WaćPanny ſtaranie.

SĘDZIANKA.

Słuchay mnie: ieżli ſwoię chceſz naprawić ſprawę,
Napiſz wierſze wracaiąc wziętą przez cię ſławę.



STANISŁAW.

Byłoby to niewcześnie: czyż z boiaźni kary
Mam ſię udać za kłamcę? nie te me zamiary.

KRĘTOSZ.

Muſiſz Waść o tym wiedzieć, kiedy to wiem y ia,
Ze potrzebna Poetom ieſt palynodya.
Oto y Waść iey zażyi, lepiey wſkoraſz, kiedy
Wyidzieſz z tego więzienia, koniec zrobiſz biedy.

STANISŁAW.

Więzienie y śmierć ſamą ponioſłbym czymprędzy.
Bym tych, ktorych winienem, mogł uwolnić z nędzy

SĘDZIANKA.

Co za dziwny heroizm!

KRĘTOSZ.

Jegomość nadchodzi,
My zoſtańmy tu ſami, więzień niech wychodzi.

## SCENA III.

SĘDZIA *y Ciż.*

SĘDZIA.

Nie widziałem cię, corko, bom był zatrudniony,
Y ieszczem dotąd nie iest od spraw uwolniony:
Coż tu za bieda dla mnie, co za korowody?
Mam tu dwoch aresztantow, ieden z nich dowody
Ma na siebie świadczące, drugi się przyznaie,
A przeto tym dowodom niepewność zadaie.

KRĘTOSZ.

A! to cud bydź tak chciwym poety imienia!
By się przy nim utrzymać idzie do więzienia.
Jeszcze gdyby o iaką chodziło nadgrodę,
Możebym naśladował y ia taką modę.

SĘDZIA.

Nie wiem, iak tu postąpić?

SĘDZIANKA.

Rzecz iest dziwna wcale.

JAGUSIA.

Co ia tego postępku ze wszystkim nie chwalę.



SĘDZIANKA,

Oycze moy! wiem, że prawa nie możesz odmieniać,
Wiem, że iest powinnością występki wypleniać.
Lecz o autorze będąc w takiey niepewności,
Możesz uwolnić iego bez żadney trudności.

SĘDZIA.

Nie mogę, moia corko.

SĘDZIANKA.

Oycze! na ostatku
Przypomniy, że to on mnie ratował w przypadku.

SĘDZIA.

Wiem o tym, moia corko: mam sam obowiązki
Pomodz mu w tym nieszczęściu, przez przyiaźni związki.
Ktore miałem z ich oycem; wiedz że to mię boli,
Ze przyiaciela mego syn iest w takiey doli.

KRĘTOSZ.

Mospanie! kiedy sędzia co bierze nadgrody,
Zechce komu dopomodz; to w ten czas dowody
Choćby dość oczewiste, to upadać muszą:
Szkoda, że on nie Panem, y z WaćPana duszą

Ma teraz do czynienia. Inny zaś tę ſprawę
Zepchnąłby przez dowodow y świadkow poprawę.
A tu ieſzcze ſama nam okoliczność ſprzyia,
Kiedy ſię drugi autor pod rękę nawiia:
Może go Pan uwolnić przez *ponieważ* ſłowo,
Chociaż ia nie Juryſta, ale mam gotową
Jego ſprawy obronę; „ ponieważ dowody
„ Nie ſą doſtarczaiące, y ponieważ młody,
„ Więc go wolnym ogłaſzam; kto będzie przeciwny
„ Takiemu wyrokowi, ten zapłaci grzywny.—
A zaś drugiego ieſzcze zoſtawiam w rezerwie.

SĘDZIA.

Pięknąś radę mnie dawał, wybacz, że ci przerwę:
Możeſz y z nią ztąd wyniść, mam na głowie tyle,
Ze ſam ieden chcę zoſtać: uſtąpcie na chwilę.

## SCENA IV.

### SĘDZIA, ANTONI, *y* JOZEF.

SĘDZIA.

W porę przyſzliście, nieco tu z wami zabawię,
Dziś koniecznie bydź muſi koniec waſzey ſprawie.



Odkryicie mi rzecz całą. — Czego ſtoiſz? gaday:
Czy brat waſz ieſt autorem? zaraz odpowiaday.

ANTONI *do Brata.*

Zginęliśmy, moy bracie! iak ſię tu wykręcić?
Trzeba ſię będzie y nam na karę poświęcić.
*upadaią do nog.*
Sędzio! bądź litościwym! nie żadna ſwywola,
Ale miłość ku matce, y iey nędzna dola
Do tego nas przywiodła.

JOZEF.

Będąc w niedoſtatku
Do wykonania tego przyſzliśmy w oſtatku.
Chcąc matkę z tey nieznośney wyprowadzić nędzy,
Brat naſz ſtał ſię ofiarą dla wzięcia pieniędzy.

SĘDZIA.

Mow iaśniey, nie rozumiem.

ANTONI.

Oto Panie wczora
Doſzła ta nas wiadomość; że ktoby autora
Paſzkwiłow ſtawił w sądzie nadgrodę odbierze.
Więc dla niey, Mości Sędzio, przyznaię ſię ſzczerze,

Brat ſię zrobił autorem: my zaś z iego rady,
Tey, Panie, użyliśmy letkomyślney zdrady.

SĘDZIA.

Czyście inſzym ſpoſobem zarobić nie mogli,
Ażebyście y matkę y ſiebie wſpomogli?

JOZEF.

Dotąd z pracy rąk naſzych utrzymuiem życie.
Ale czyliż potrzeby można należycie
Opatrzyć wſzyſtkie, Panie? coraz niedoſtatki
Zaczęły bardziey niſzczyć zdrowie naſzey matki.
'Chcieliśmy temu zabiedz, brat nas naglił o to,
Oddaiąc ſię na karę ze wſzelką ochotą.
Aby ią wyrwać z nędzy. Y ta nas przywiodła
Do takiego zamiaru, a nie żądza podła. —
Potym, Panie, ſwą własność, bo ſam oddał ſiebie,
Ażeby tak naglącey dogodził potrzebie.

SĘDZIA *na ſtronie.*

Choć zamiar niebeſpieczny, ale ieſt cnotliwy:
Czego ſię nie domyśli czynić nieſzczęśliwy?
*do nich.*
Niebeſpiecznieście ſobie w prawdzie poſtąpili,
Kiedyście dla pieniędzy tey zdrady użyli:
Lecz że miłość cnotliwa była wam podnietą,
Poſtrachem zdradę ſkarzę, a miłość zaletą.
Uczcić trzeba wſpaniale taką w ludziach cnotę;
Wſzak nadgroda do cnoty podſyca ochotę.
Poſzlę



Poślę po waſzą matkę, żal mi, że ieſt w biedzie;
Wy na nią przed pokoiem zaczekaycie, aż przyidzie.
Uſtąpmy ztąd, bo widzę, ktoś ſię do nas ſpieſzy.

## SCENA V.

KRĘTOSZ, INSTYGATOR.

KRĘTOSZ, *poſtrzegłſzy Inſtygatora śmieiącego ſię.*

Z czegoż to Pan tak weſoł? z czego tak ſię cieſzy.

INSTYGATOR.

Bo waść nie wieſz przyczyny, com miał do czynienia
Z matką naſzego więźnia, nie pomnę imienia.
A coż to za kobieta! coż to za babina!
Jak mię ona o ſwego pytała ſię ſyna!
Tyſiąc w iey twarzy odmian... y ſmutna, y ſroga...
To weſtchnie... to zapłacze... a potym do Boga
Ucieka ſię w ſwych modłach... ſynow błogoſławi.

KRĘTOSZ *na ſtronie.*

Kto tu iego zrozumie? śmieie ſię y prawi.
E

*do niego.*
Y coż tu ieſt śmieſznego? iam myślił inaczey,
Ze WaćPan coś obłowił, lub ſkorzyſtał raczey.
U WaćPanow ztąd radość, zkąd y korzyść bywa:
Bo ſkoro ieſt bez zyſku, to nie ieſt prawdziwa.
Jak uważam, żeś WaćPan niekontent z poprawy
Obyczaiow, ktore nam ſprawiły uſtawy.
WaćPan pewnieś miał w ten czas naywięcey intraty,
Kiedy pohuczeć wolno bywało, przed laty;
Bo zaraz zapozwałeś, potym ſię godziłeś,
Y expenſa ſwe prawne dobrze nadgrodziłeś;
Teraz widzę inaczey.

INSTYGATOR.

Nie turbuy ſię, bracie;
Nie przyſzliśmy y teraz ku zyſkow utracie:
Mamy ieſzcze ſwe gratki. Ci nam nie raz daią,
Co to ſię dla poſtrachu prożnie wyzywaią.

KRĘTOSZ.

Smieſznyś! tam poiedynek, gdzie potrzeba worka.

INSTYGATOR.

Ja ſię z niego nie śmieię; to naſza ſikorka.—
Ale, ale.— Coż to ieſt za przypadek dziwny!
Wſzakże on nie ieſt winien, ſąd utraci grzywny.



KRĘTOSZ.

A moyże Dobrodzieiu! y czyliż dla grzywien
Godzi ſię życzyć komu, by był ſądu winien?
Zgorſzyłeś mię tym WaćPan.

INSTYGATOR.

Ja nie wierzę temu,
By nie był ten zgorſzony, co ſłuży Sędziemu?

KRĘTOSZ *na ſtronie.*

Jak on nieznacznie dotknął dwoiakiego ſtanu! —
Doſtało ſię y ſługze, przymowił y Panu; —
Lecz teraz to powſzechnym ieſt wſzyſtkich zwyczaiem,
Ze choć ſami ladaco, ale drugim łaiem.

*do niego.*
Wychodźmy; Pan tu idzie z ſwego gabinetu.

*poydą.*

## SCENA VI.

### SĘDZIA, JAGUSIA.

SĘDZIA.

Moia miła Jaguſio! gdybyś mi ſekretu
Dotrzymała, bo teraz nie wierzą kobiecie;
Mowią na nich, że każda, co wie, rada plecie.

Lecz o tobie inaczey trzymam do tey pory.

JAGUSIA.

Kto ieſt do poſądzania w tym płci naſzey
ſkory,
To ogolnie potępia cały rod niewieści,
Ze żadna za ięzykiem ſekretu nie mieści.
O mnie WaćPan Dobrodziey gdy maſz inne
zdanie,
Smiało możeſz powierzyć.

SĘDZIA.

Moie zaufanie
Jeſt w tobie; więc powierzam mego ułożenia,
Ktore ieſt względem tego więźnia ożenienia.
Chciałbym iego z Elzuſią moią złączyć w parę,

JAGUSIA.

Więźniowi corkę ſwoię chceſz dać na ofiarę?
Inney WaćPan do tego chciey oſoby użyć;
Ja umiem w rzeczach tylko pożytecznych ſłu-
żyć.

SĘDZIA.

A kiedy on niewinny a kiedy czci godny,
Od przodkow ſwoich dziedzic w cnotach nie
odrodny.
Coż powieſz w ten czas na to, kiedy on na ſie-
bie
Przyiął winę, by matkę ratował w potrzebie?



JAGUSIA.

Jeżli tak. — co inſzego. — Lecz co tu z nią
robić?
Jak iey umyſł do tego można przyſpoſobić? —
Słuchay WaćPan, Moſpanie, —y my mamy głowę;
Inną ia ułożyłam tey rzeczy oſnowę.
Lepiey ieſt, gdy on potym, wyſzedłſzy z wię-
zienia,
Pokaże, że ieſt wartym dobrego imienia.
Wieleż to młodzi dobrey zepſuły intraty!
Prędzey ſię na niecnoty, odważa bogaty.
WaćPan go uwalniaiąc to mu ieſzcze przydaſz,
Ze corkę w ten czas chętnie ſwą za niego wydaſz,
Kiedy ſię rządzić będzie dobrze y rozumnie.

SĘDZIA.

Znalazła twoia rada zezwolenie u mnie.
Idźże do niey, Jaguſio, naucz, co ma czynić:
Upewniam, o niewdzięczność nie będzieſz mię
winić.

JAGUSIA.

Zle, kiedy do uſługi ſług trzeba zagrzewać:
Sługa czynić powinna, ani ſię ſpodziewać
Nadgrody, procz zaſługi: Panowie ſług pſuią,
Co uſtawnie im łaſki ſwoie obiecuią:
Y ſługa przywyknąwſzy do tego kareſſu,
Nie czyni nic dla Pana, tylko z intereſſu.
Ja zaś znam obowiązki dobrze mego ſtanu. —
Idzie Panna Sędzianka. Trzebaby WaćPanu

Samemu rozmowić ſię. — y wręcz iey powiedzieć,
Lub iak z rzeczy wypadnie.

SĘDZIA.

Dobrze: — będę wiedzieć.

## SCENA VII.

SĘDZIA, *y* SĘDZIANKA.

SĘDZIA.

Właśnieś w porę tu przyſzła, kochana Elzuſio,
Tylkom co mowił teraz o tobie z Jaguſią.
Coś widzę zawſześ ſmutna: możeś niekontenta,
Że twoie trawiſz przy mnie chwile y momenta.

SĘDZIANKA.

Nie, oycze ukochany; na nic ſię nie żalę:
Nie wiem, czy ku naganie ſłuży, czy pochwalę,
Że ieſtem oboiętną, na takie wyſtawy,
Ktore nam obiecuią wolnieyſze zabawy.
Gdybym ieſzcze do tego była nie tak tkliwą,
Mogłabym ſię zupełnie nazywać ſzczęśliwą.



SĘDZIA.

Ta czułość, choć ieſt cechą dobrey w nas natury,
Lecz ią nie każdy wzbudza, chybaby ten, ktory
W czym nas intereſſuie.

SĘDZIANKA.

U mnie nieſzczęśliwy
Każdy wart użalenia.

SĘDZIA.

Y ia litościwy,
Lecz muſzę bydź ſurowym, powſtaiąc na zbrodnie;
Nie ze wſzyſtkiemi można poczynać łagodnie.
Y ten więzień muſi bydź ſurowie karany.

SĘDZIANKA.

Czy kary nie daruieſz, oycze moy kochany?
A mogłbyś to uczynić.

SĘDZIA.

Jak wam wolno z boku
Nicować ſprawy naſze, y z każdego kroku
Zbierać od nas rachunek. —Jedni mowią, czemu
Tych nie było uwolnić, lub ſkarać ſędziemu?—
Co gdyby twoiey woli był on zoſtawiony,
Jakbyś z nim poſtąpiła?

SĘDZIANKA.

Byłby uwolniony.

SĘDZIA.

Gdyby iaki warunek był ieſzcze przydany?

SĘDZIANKA.

Jeśliby był uczciwy.

SĘDZIA.

Naprzykład kochany
Ażeby był od ciebie?

SĘDZIANKA.

Ah! coż to ia ſłyſzę?
Wybacz, oycze, pierwſzy raz narzekaniem zgrzyſzę.
A mogłam ſię ſpodziewać, by kiedy hołotę
Kazał mi oyciec kochać, y tego niecnotę?
Lecz coż on temu winien? ty ſwey oycze woli
Zażywaſz na ſprawienie nieſzczęśliwey doli.

SĘDZIA.

Nie narzekay na oyca, wyſłuchay mię wprzody,
Y oſądź, czyli ſłuſzne mam tego powody. —
Nayprzod, że ieſt niewinien, dobrze urodzony,
Oyciec ich, moy przyiaciel, od dobr odſądzony,
Syn zaś przyiął więzienie, y na ſiebie winę,
By uboſtwa ſwey matki umnieyſzył przyczynę;
Uczynił to z miłości tak rzadkiey na świecie. —
Nuże corko! wſzak y ty ieſteś moie dziecie.



Poydź za iego przykładem chętnie pozwol na to,
Byś cnoty tak chwalebney, ſtała ſię zapłatą.

SĘDZIANKA.

Uważ, oycze, iak w tym mam myśli natężone:
Będą śmiać ſię, żeś corkę wziąść kazał za żonę,
Bo nie mogłeś mię, oycze, pozbyć ſię inaczy:
A więzień to uczynił, powiedzą, z roſpaczy.

SĘDZIA.

Corko moia kochana! myśl ciebie ta zwodzi.
Ktoż ludziom teraz, mowię, w czym kiedy dogodzi?
Powiem to przed każdym, żeś dla oyca z miłości
Oddała rękę iemu, z cnoty, nie z płochości.

SĘDZIANKA.

Może on mnie nie zechce, mowię oycze ſzczerze.

SĘDZIA.

Niechay ciebie wątpliwość tak prożna nie bierze.
Powiedz, czyli pozwalaſz?

SĘDZIANKA.

Coż czynić? pozwolę.
Ciebie bardziey ſpokoynym widzieć oycze wolę.

Niźli siebie szczęśliwą: niechay się świat dowie,
Że ia tak kocham oyca, iak matkę ci synowie.

SĘDZIA.

Corko moia kochana! iaką pełnisz cnotę,
Gdy moią przyiąć radę oświadczasz ochotę.
Czyliż rzecz iest niesłuszna? mowię, takie dziatki
(Co z nich, iedno dla oyca, a drugie dla matki
Okazuie swą miłość) aby w związki łube
Weszły z sobą, y tę ztąd odnosili chlubę;
Że iak dzieciom miłości byli czystym wzorem,
Tak z nich potym małżeństwo cnot zostało zbiorem. —
Zostań tu, wszak wiesz, corko, co Jagusia umie;
Poślę ią, niechay więźnia umysł wyrozumie.
*poydzie.*

## SCENA VIII.

SĘDZIANKA *sama.*

Coż tu ludzie powiedzą na moie z nim związki!
Nie każdy będzie wiedział, iakie obowiązki
Oyciec moy miał dla niego. — Będzieże tu wiele
Gadania powszechnego na moie wesele. —
Uważam, com dla niego czuła, mimo wstręty,
Przekładam go w myśli nad wszystkie natręty.



Miałam dla niego respekt, y smutek z tey doli;
Chciałam mu się podobać mimo moiey woli.

## SCENA IX.

SĘDZIANKA, JAGUSIA.

JAGUSIA.

Y coż, Mościa Sędzianko?

SĘDZIANKA.

Ah moia kochana!
Nie uwierzysz, iakem iest teraz pomięszana!

JAGUSIA.

Oy serduszko to czuie, komu się ma dostać,
Y WaćPannie, choć więźnia przykra była postać,
Lecz iakaś niewidoma moc na iego stronę
Ciągnęła iey serduszko.

SĘDZIANKA.

Chciałam mu obronę
Obmyślić.

JAGUSIA.

Ledwobym się poyść nie namyśliła,
O zakład z Waszmość Panną, żeś nawet życzyła,

Ażeby był godnieyſzym,

SĘDZIANKA.

To ty umieſz, widzę,
Zgadywać; ale proſzę, — porzuć, bo ſię wſty-
dzę.

JAGUSIA.

Nie wſtydź ſię Waſzmość Panna przed płcią ſo-
bie rowną.
Jeſtem nieprzyiaciołką takich panien głowną,
Ktore ſię wſtydzą kochać, a nie wſtydzą czynić.
Wiele takich lekkości, co ich mogą winić.
Day mi rączkę WaćPanna. — Puls iak biie żywo.
*bierze za rękę.*
Oh!... WaćPanna iego kochaſz, y ieſteś tro-
ſkliwą.
O wzaiemność dla ſiebie.

SĘDZIANKA *odbiera rękę.*

Ey! iuż tego doſyć:
Ty co więcey wypleciesz.

JAGUSIA.

Dobrze, lecz chcę proſić
WaćPanny, ażebyś mi iego uſtąpiła.
Wſzak on więzień ubogi, może ſzaławiła.

SĘDZIANKA.

Proſzę ciebie, kochanko, nie żartuyże ze mnie,
Y nie bądź mi przyczyną wzdychania daremnie.



JAGUSIA.

Oy, oy, oy, Panieneczki! co to udaiecie
Naiwność; a wy dobrze tak, iak ſtare wiecie,
Co to ſię znaczy miłość. — Umiecie ſię kochać,
Umiecie wzdychać, ięczeć, narzekać, y ſzlo-
chać.
Chociaż często nieſzczerze.

SĘDZIANKA.

Miey wzgląd na płeć ſwoią:
Co ieſt winą płci kobiet, ieſt oraz y twoią.

JAGUSIA.

Powiedz WaćPanna naſzą.

SĘDZIANKA,

Wſzakże ſą kobiety,
Jedne godne nagany, a drugie zalety.
My do drugich należem.

JAGUSIA.

Dobrze — niech tak będzie.
Ale trzeba mieć cnotę w pierwſzym zawſze
względzie.—
Idź WaćPanna; ia muſzę ſtawić ſię w mym ſłowie,
Więzień zaraz tu przyidzie, wnet ſię z nim
rozmowię

O miłości WaćPanny.

SĘDZIANKA.

Już wſzyſtko omiiam: —
Lecz niech tak nie rozumie, że ſię mu nabiiam.
*odchodzi.*

## SCENA X.

STANISŁAW, JAGUSIA.

STANISŁAW *zamyślony.*

JAGUSIA *przypatruie ſię, y mowi na ſtronie.*

Jak tu zacząć do niego! — Ot tak z gory zacznę,
Y będę mu czyniła nadzieie nieznaczne.
*do niego.*
Coż to WaćPan tak ſmutny, y tak zamyślony?
Pewnie ieſteś wdzięcznością ku tey zniewolony,
Ktora o iego wolność, mocno ieſt troſkliwa,
Wſzyſtkich na iego pomoc zabiegow używa.

STANISŁAW.

Nie wiedziałem, by o mnie czyniono ſtaranie,
Y gdyby ſię zatrudniał kto o moim ſtanie;
Przetom o tym nie myślił, y nie wiem też, ktoby
Podawał do ratunku moiego ſpoſoby.



JAGUSIA.

Moſpanie! koło kogo miłość ſię zawinie,
Ten muſi bydź ſzczęśliwym.

STANISŁAW.

Ba mow prędzey zginie.
*na ſtronie.*
Alboż nie doświadczyłem, iak moie zamiary
Przeciwnie poſzły wſzyſtkie? bo nietylko kary
Nie uſzedłem za miłość, zkąd żal wielki czuię,
A tu ieſzcze pieniędzy matka nie przyimuie.

JAGUSIA.

To wſzyſtko co innego do tey było pory,
Nie bądź WaćPan do wnioſkow nieſzczęśliwych ſkory.—
A gdyby to (naprzykład, ia tak tylko mowię)
Podobać ſię mogł WaćPan iakiey białogłowie,
Ktoraby, loſem tknięta, ſtarała ſię tyle,
Ażby go obaczyła wolnego za chwilę.

STANISŁAW.

Byłbym iey winien wſzyſtko. — To prożne nadzieie.

JAGUSIA.

Prożno umyſł WaćPana we wſzyſtkim ſię chwieie.

Naprzykład, by ta dama, iego widząc dolę,
Odmienić przedſięwzięła na wolność niewolę.
Przytym los twoy naprawić?

STANISŁAW.

Gdybym był w tym
ſtanie,
Zawdzięczyłbym iey wſzyſtkie czynione ſtaranie.

JAGUSIA.

Gdyby, mowię, ta dama, widząc go w więzieniu,
Potym dowiedziawſzy ſię o iego imieniu,
Mocno go pokochała z ſamey tylko cnoty,
Smiałbyś ſię może WaćPan z takiey iey proſtoty?

STANISŁAW.

Nie łudź, proſzę, mię taką wyſtawą podchlebną.
Ktorażby czuła miłość dla mnie tak chwalebną?

JAGUSIA.

Zgadniy WaćPan, ktora to.

STANISŁAW.

Wſzak będąc w areſzcie,
Procz Sędzianki z WaćPanną nie widziałem
wreſzcie. —

Ale



Ale zkądby to przyſzło? ah! tyſiąc katuſzy
Dla miłości przyiąłbym! — mowię z całey
duſzy.

JAGUSIA.

Coż to WaćPan (iak widzę) ieſzcze pomięſzany?
Nie kontent pewnie z tego, że ieſteś kochany?

STANISŁAW.

Ah! cożby to za ſerce twardſze ſtali było,
Gdyby ſię tą miłością zaraz nie zmiękczyło?—
Lecz powiedz ſzczerze, czyli ze mnie nie żartuieſz?

JAGUSIA.

A WaćPan powiedz, czyli też wzaiemność czuieſz?

STANISŁAW.

Od pierwſzego weyrzenia mimo chwile ſmutne,
Uczułem do niey w ſercu zapały okrutne.
Y od tego momentu nie będąc ſpokoyny,
Lałem łez mych uſtawnie z oczu potok hoyny
Bądź pewna, gdybym ſtanął w zamierzoney mecie,
Nie miałabyś rownego w wdzięczności na świecie.
Weź mię w ſwoie obroty. — Lecz co mi ſię
dzieie?
Zkąd te we mnie urosły podchlebne nadzieie?

Y więzień, y ubogi! — a choćbym nim nie był,
Jakżebym te trudności y przeszkody przebył?—
Nie mow o tym przed nikim, bo każdy się zdziwi,
Jak się mogą tak kochać prędko nieszczęśliwi?

JAGUSIA.

Nie powiem to przed nikim. *na stronie.* Co za delikatny!
Skromny, czuły, wymowny — y chłopiec udatny —
*głośno.*
Coż to ma bydź dziwnego, co nie iest w swym ładzie.
Jedna miłość zdeymuie, druga więzy kładzie.
Spuść się WaćPan w tym na mnie, uprzątnę przeszkody,
*na stronie.*
Ktore rzadko mieć może, taki chłopiec młody.
*do niego.*
Ustąp trochę na stronę.

STANISŁAW.

Wspieray mię w tey biedzie.
*odchodzi.*



# SCENA XI.

JAGUSIA, KRĘTOSZ.

KRĘTOSZ.

A coż? iak się udało? iak interes idzie?

JAGUSIA.

Dopełniłam zlecenia. — Powiedz Jegomości. —

KRĘTOSZ.

To iak widzę, on bardzo skłonny do miłości:
Dał dowody w swey matce, że mu się udało,
To y w Pannie Sędziance kochać się zachciało.

JAGUSIA.

Coż to złego? czy każdy ma tak serce z lodu?

KRĘTOSZ.

Ze moie nie iest takie, nie trzeba dowodu
„Przed takim człowiek nigdy ogniem nie uciecze,
„Co go iawnie nie widać, a słychać, że piecze;
Y moie tym się ogniem serce nie raz pali:
Coż z tego, kiedy twoie twardsze iest od stali.

JAGUSIA.

Moy kochany! zkąd ci to teraz w tey minucie,
Przyszło takie do serca twoiego uczucie?

KRĘTOSZ.

Widzę, iak miłość czyni z temi ludźmi cuda,
Pomyśliłem, ſprobuię. — może mi ſię uda.
Zrobię ſobie fortunę; wſzakże ta bogini,
Jednych niſzczy, a drugich bogatemi czyni.

JAGUSIA.

Potym o tym Moſpanie, teraz idź do Pana,
Y powiedz iemu krotko, że naſza wygrana. —
Otoż idą y ſami.

## SCENA OSTATNIA.

WSZYSCY.

SĘDZIA *do Jaguſi.*

Coż? czy ſię udało?

JAGUSIA.

W krotkich ſłowach zawieram rzecz WaćPanu całą.
Wzaiemnie on ią kocha, tylo nie śmie wierzyć,
Reſzty ſię Pan domyśli, nie będę ſię ſzerzyć.

SĘDZIA.

Przyſtąpcie bliżey wſzyſcy, nim przyidzie do ſprawy,
Y nim więźnia ukarzę za uięcie ſławy.



Odkryię wam rzecz całą: wyznaię przed wami,
Ze mego przyiaciela ieſteście ſynami.
Winienem iemu przyiaźń, y za iey powodem,
Wdzięczność moią WaćPanom pokażę dowodem.
Ale mimo przyiaźni naściśleyſzey związki,
Muſzę pełnić moiego ſtanu obowiązki.

KONSTANCYA.

Nie możeſz większy dowod uczynić przyiaźni,
Jak kiedy go uwolniſz od kary boiaźni.
Bo ieśliś winien przyiaźń moiemu mężowi,
Wroć za to wolność wziętą dziś iego ſynowi.

SĘDZIA.

Zdaię ſię na WaćPanią: czyliż można płazem
Puścić tyle ſwywoli popełnionych razem?
Opiſał uſzczypliwie mimo zakaz ſrogi,
Nie miał względu na ſiebie, chociaż był ubogi,
Przecież dobre miał imię, WaćPanią uraził,
Y ſławę braci ſwoich tym więzieniem ſkaził.

KONSTANCYA.

Obacz, do iakiey ciebie przywiodły ſromoty
Te wierſze uſzczypliwe, nikczemne ramoty.
Ze ieſteś teraz więźniem, że dźwigaſz kaydany,
Ah! nieſpodziewałam ſię, ſynu moy kochany,
Abyś tak moie zawiodł o tobie nadzieie,
Widzę, teraz nie ieden iak ſię z ciebie śmieie.
Coż po twoiey nauce? coż po moiey grozie?
Oto, będą wytykać, że ſiedziałeś w kozie.

STANISŁAW.

Matko moia naymilſza! daruy przewinienie,
Wſzak poprawa w niepamięć puści to więzienie.
*do Sędziego.*
WaćPan zaś gdy mię karzeſz, uwolń więźnia proſzę,
On tych wierſzow nie piſał, ia karę odnoſzę.

SĘDZIA.

Choćby tych on nie piſał, to napiſał inne,
A y te kary takiey, iak y pierwſze winne.
Ze zaś teraz autorow dwoch do ſądu ſtaie,
Więc pieniądze powrocić, rozkaz moy wydaię.

KONSTANCYA.

Oto mam ie w całości, kaž Sędzio odebrać,
Nie chcę żyć krwi mey łupem, wolę raczey żebrać.
Nie wzięłam z nich ſzeląga.

SĘDZIA.

Co za umyſł rzadki!

STANISŁAW.

Moſpanie! te pieniądze należą do matki.

KONSTANCYA.

Oddaię te pieniądze twą nabyte ſprawą,
Wolę bardziey uboſtwo, niżeli z nieſławą



Bogactwa choć naywiękſze; bo te nie nadgrodzą,
Swoim blaſkiem tey krzywdy, kiedy ſławie ſzkodzą.
Niechay w nędzy zoſtanę.

STANISŁAW *na ſtronie.*

Ach! umrę od ſmutku!
Kiedy widzę, moy zamiar nie przyſzedł do ſkutku.
Ach! iakbym ia ſpokoyny kończył moie życie,
Gdybym matkę wraz z bracią, w lepſzym widział bycie.

SĘDZIANKA *na ſtronie.*

Jakżeś mi ieſt ztąd miły!

JAGUSIA.

Był nim przedtym ieſzcze.
Mnie nie można oſzukać, bo mam ſerce wieſzcze.

SĘDZIA.

Wieſz WaćPani, kto iego zoſtał delatorem,
Y kto donioſł zwierzchności, że on ieſt autorem?
Oto bracia rodzeni z chciwości pieniędzy.

KONSTANCYA.

Ach! czy takim ſpoſobem zapobiegać nędzy?
Idźcie precz z oczu moich, wſzyſcy trzey ladaco,
Taką wſzyſtkie ſwywole nadgrodą ſię płacą.

Skoro kto przez chęć mienia na co ſię odważa,
Rod ſwoy przez to poniża y ſławę obraża.
Lecz coż na was narzekam? wſzakże wy ſynami
Jeſteście tey oyczyzny, y pod iey prawami;
Więc ſłuſznie powinniście dopełniać rozkazy,
Przeto do was nie mogę mieć żadney urazy.

KRĘTOSZ.

Co za ſentyment piękny, a ieſzcze w kobiecie!
Oy kobiety! gdy chcecie, wſzyſtko potraficie.

ANTONI.

Daruy to przewinienie, on naprawi ſławę.

KRĘTOSZ.

Oy! nie ieden tu gorzey podrwił ſwoią ſprawę,
A przecież tak mu uſzło.

KONSTANCYA.

Czyliż złe przykłady
Maią wyſtępku uczyć? wſzakże wſzyſtkie wady
Taką maią wymowkę.

STANISŁAW.

Ledwo z ſmutku żyię.

JOZEF *do Sędziego.*

Nie chciey dłużey iuż martwić, bo wſzyſtko odkryię.



SĘDZIA.

Już wyrok naſtępuie, zrzućcie mu kaydany,
Przyſtąp ſynu tu bliżey, ſynu ukochany!

STANISŁAW.

Coż to ieſt? nie poymuię? Sędzio czy me winy
Bez kary puſzczaſz płazem? z iakiey to przyczyny
Czyniſz to miłoſierdzie?

SĘDZIA.

O ſynu cnotliwy!
Jakież to miłość twoia czyni rzadkie dziwy!
Uściſkay go WaćPani, przemień w radość ſmutek,
Widząc miłości ſyna nieſłychany ſkutek.
On z miłości WaćPani uczynił ofiarę,
Niewinnym będąc, przyiął y winę y karę.

KONSTANCYA.

Coż to ſłyſzę? tyś ſynu dla wſparcia mey nędzy,
Przedałeś wolność ſwoią za trochę pieniędzy?
Nic nie mowiſz, wſtydziſz ſię pewnie tey płochości.

STANISŁAW.

Daruy matko! wſzyſtkom to uczynił z miłości.
Czyż nie godne ieſt waſze koło nas ſtaranie,
Abyśmy ſię wdzięcznością wypłacali za nie.
Widząc cię w niedoſtatku, widząc cię w potrzebie,
Chciałem życie poświęcić, ktorem wziął od ciebie.

KONSTANCYA.

Sama nie wiem iuż teraz, co ſię ze mną dzieie,
Obacz, ſynu, łzy moie ktore radość leie.
O miłości cnotliwa! o kochane dziecie!
Nie ma takiey miłości iuż teraz na świecie.
Przeſzedłeś powinności ſynowſkiey iuż miarę,
Kiedyś uczynił z ſiebie tę dla mnie ofiarę.
Za zbytek uprzeymości, ktorąś miał dla matki,
Niechay ci zeſzlą nieba obfite doſtatki.
*do Sędziego.*
Jak tego doſzedł WaćPan?

SĘDZIA.

Oto ci ſynowie,
Odkryli mnie rzecz całą, y o ſwoiey zmowie
Opowiedzieli ſzczerze; widząc twą niedolę,
Gotowi byli ponieść nayſrożſzą niewolę,
Młodſzy wykonał dzieło, oni na oſtatku
Donieśli go zwierzchności, żeby w niedo-
ſtatku
Ciebie wſpomogli, matko.

KONSTANCYA.

Moie dziatki lube!
Co dla miłości moiey gotowi na zgubę,
Niechayże was uściſkam, niech pobłogoſławię.
Bog was niechay umacnia w dobrey zawſze
ſławie.



STANISŁAW.

Matko moia kochana, coż mnie z tego przyidzie,
Kiedym ciebie umartwił, a nie wſpomogł w
biedzie?
Urodzonaś do łepſzey życia ſwego chwili,
Byłaś przyczyną, żem ſię przyznał do paſzkwili.
*do braci.*
Wyście winni, po co ten wydaliście ſekret,
Niechayby y nayſrożſzy wypadł na mnie dekret
Bylebym matkę wſpomogł; otoż teraz macie.

ANTONI.

Nie winniśmy nic temu, nie gnieway ſię, bracie,
Pan Sędzia wiedział o tym.

SĘDZIA.

Uſpokoy ſię w ſmutku.
Innym wcale ſpoſobem doydzieſz życzeń ſkutku,
Biorę na ſiebie o was u dworu ſtaranie,
Upewniam, że będziecie wkrotce w dobrym
ſtanie.
Przeſtrzegam z powinności moiego urzędu,
Ze więcey odtąd trzeba mieć na cnotę względu.
Jak ſynowie dla matki czyniliście wiele,
Lecz gruboście zbłądzili iak obywatele.
Nim zaś dobra zyſzczecie, moie wam otwieram,
Y dla twoiey cię cnoty, za zięcia obieram.
Wypłacam ſię za przyiaźń corką mą iedyną:
Wiedzcie o tym, że nigdy poczciwi nie giną.

STANISŁAW.

Zbytek łaſki ſwey czyniſz, tegom nie zaſłużył,
Jakieyżeś to nadgrody mey miłości użył!

KONSTANCYA.

Jaką WaćPan wſpaniałość dziś dla nas uczynił,
Szczęśliwyś, ſynu, ktory z miłości zawinił.

STANISŁAW *do Sędziego.*

Dzięki czynię za wſzyſtkie koło nas ſtarania,
Lecz bardziey, że mię godnym domieſzczaſz kochania.

*do Sędzianki.*

Ośmielony z czynioney przez oyca nadziei,
Czy mogę ſię ſpodziewać pomyślney kolei?

SĘDZIANKA.

Zoſtawmy to czaſowi; proſzę mnie wybaczyć,
Że y ia zechę iego miłości doświadczyć.

KRĘTOSZ *na ſtronie.*

Moſpanie! niechay go Pan z corką ſwoią ſwata,
Bo on znowu z miłości figla nam wypłata.

STANISŁAW.

Całego życia mało na te doświadczenie.
Ach wierz mi... nie potrzebne to prożne zwlekczenie. —



Zyć bez ciebie mnie trudno. Ach umrę w oſtatku!
Wſzakżem ciebie pokochał w zimie od przypadku.

JAGUSIA.

To widzę ſympatycznie dzieie ſię, Moſpanie,
Bo w iednym prawie czaſie uroſło kochanie.

STANISŁAW.

Sędzio! czyli moy oycze: niechciey iuż przewlekać,
Ach w miłości ieſt trudno y dzień ieden czekać!

KONSTANCYA.

Ręczę za cnoty iego, bo on w nie wdrożony:
Był dobrym ſynem, będzie y mężem dla żony.

ANTONI.

Jeśli maiątku trzeba, gdy go zyſzczem, Panie,
Niechay ſię y część moia przy bracie zoſtanie.

JOZEF.

Y ia, żeby WaćPana, bracie, uſzczęśliwić,
Będę tak, iak y dotąd z pracy rąk ſię żywić.
Lub poydę ograniczney gdzie tam ſzukać woyny,
Męſtwo, lub śmierć przynieſie, lub pożytek hoyny

SĘDZIA.

Nie maiątku ia ſzukam, ale przyiaciela:
Cnotliwy kto drugiemu ſwoiego udziela.

WaćPanowie z miłości to czynić gotowi,
Lecz źle, kiedy maiątek małżenſtwo ſtanowi.
Dla innych ia pobudek obrałem za zięcia.
Y choćby był ubogim, mego przedſiewzięcia
Nigdybym nie odſtąpił, Elzuſio kochana,
Jeſteś iemu za żonę odemnie oddana.

SĘDZIANKA.

Idę za wolą oyca, wiem, że z mey proſtoty
Nie będą ſzydzić ludzie, wiedząc, że dla cnoty
Ukochałam WaćPana, y że dla niey w parę
Złączona z woli oyca, tę czynię ofiarę.
WaćPan zaś (proſzę o to) byś przez punkt honoru,
Pokazał, że wart ieſteś moiego wyboru.

STANISŁAW.

Przyrzekam, czynić będę te wſzyſtkie ſtarania,
Aż mię godnym uczynię twoiego kochania.

SĘDZIA.

Dzięki niech opatrzności będą, że na tronie
Sprawiedliwość oſiadła, y że na iey łonie
Beſpieczeńſtwo dla wſzyſtkich upewnione ſtanow;
Nie mamy iuż przyczyny lękać ſię tyranow.
Odzyſkacie ſwe dobra, ſzczęśliwi będziecie,
Wy, matka, y ia z wami, y przy nas me dziecie.



KONSTANCYA.

Niechże Bog błogoſławi! wy zaś, moie dziatki,
Przyimcie iedną przeſtrogę kochaiącey matki.
Chowaycie prawa Boże, pełniycie kraiowe,
Ach iakżem ſzczęśliwa znayduiąc ſynowę.
Dziſiay w iednym momencie, czworga dzieci matka,
Coż za radość me ſerce obeymuie rzadka.

ANTONI.

O dniu dla nas ſzczęśliwy! ktoż ciebie oceni?
Fortunę, wolność wracaſz, brat ſię dobrze żeni.

JOZEF.

Dziś iuż imie przyimuiem przodkow naſzych dawne,
Niekiedy z doświadczenia, dziś z miłości ſławne.

JAGUSIA.

Cieſzę ſię, że użytą będąc do intrygi,
Nie na prożnom zażyła w tym moiey fatygi.
Mościa Panno Sędzianko! gdy ci ſię mąż uda,
Pamiętay, że Jaguſia te zrobiła cuda.

SĘDZIANKA.

Nie zapomnę o tobie, ieſteś tego godną,
Abym ci uczyniła przychylność dowodną.

STANISŁAW.

Co za zbytek radości! gdy nad ſpodziewanie,
Los naſz dziſiay polepſzam, znayduiąc kochanie.
Wdzięczność, miłość, y reſpekt dzielę na przemiany,
Szczęśliwy, że kochałem, bo ieſtem kochany.

KRĘTOSZ.

Odmieniam moie teraz całe ułożenie,
Poydę wprzody do kozy, potym ſię ożenię.
Wypłatam figla, ktory z miłością ſię złączy,
Toży mnie na poſtrachu wſzyſtko ſię zakończy.